Uczę się kochać inaczej

Wpisany przez Аксана Смолік, Гродна
26.07.2020 00:00



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Chcę podzielić się tym, jak pielgrzymka do Matki Bożej Królowej Naszych Rodzin w Trokielach zmieniła moje życie. Ale najpierw trochę prehistorii z mojego życia. Do kościoła przyprowadziła mnie moja babcia. Przez długi czas uważałam go za mój drugi dom. Z przyjemnością wspominam ten szczęśliwy okres bliskości z Bogiem... Gdy miałam 15 lat, zakochałam się, to była wielka miłość. Wybranek również zaczął chodzić ze mną do kościoła. Lecz stopniowo miłość do chłopaka zaczęła wypierać miłość do Jezusa, i po ukończeniu 18 lat zamieszkaliśmy razem. † Przez następne 6 lat moje drzwi do Boga były szczelnie zamknięte. Potem ciąża. Wesele i ślub. Drzwi zostały uchylone, a Wszechmogący zaczął działać w moim życiu. Były różne wydarzenia, różni ludzie, różne sytuacje, podczas których Bóg wyciągał swoją rękę i trzeba było tylko mocno się jej chwycić. Lecz nie zrobiłam tego, robiłam tylko to, co było wygodne, a to co niezręczne i skomplikowane pozostawało, jak niepotrzebny towar w sklepie. Dlaczego? Co mnie prowadziło?

Zarozumiałość, duma, samowystarczalność, nie przebaczenie sobie tego, co jest wyznawane podczas spowiedzi, a zatem zmyte świętą Krwią Chrystusa. A wyścig wciąż trwał dookoła. Życie było wypełnione problemami, zmartwieniami, rodziną, osiągnięciami, pracą, czymkolwiek. Tak, że nie było czasu, żeby się zatrzymać i zastanowić, dokąd zmierzam i dlaczego. A Bóg, mimo wszystko, zawsze był przy mnie. Ratował moją rodzinę przed nieporozumieniami. W końcu stała się ona moim ideałem, absolutnie nie pozostawiając miejsca dla Boga.

Błogosławionym dla nas, jestem pewna, był okres, w którym świadomie zdecydowaliśmy się począć trzecie dziecko – czas, gdy to się stało, sama ciąża, narodziny córki, a wraz z nią i mnie jako matki po raz trzeci. Wszystko było zupełnie inne: na spokojnie, bez lęków i nerwów, chociaż mój mąż pracował za granicą, a ja byłam sama z dziećmi. Tylko mama czasami pomagała. Teraz wiem, że wtedy też Mama Maryja nie zostawiła mnie bez swojej opieki.

W jakiś sposób wpadła mi w ręce książka Marii Valtorty „Godzina święta”. Słowa Jezusa, które zostały skierowane do mnie, zapaliły iskrę w mojej duszy. Zaczęłam częściej pojawiać się w kościele, starałam się nie opuszczać niedzielnych nabożeństw. Zaczęłam odczuwać tęsknotę za Jezusem ukrytym w Hostii. Zaczęłam nadawać swojemu życiu nowy sens, a jego duchowy aspekt jakbym zdjęła z pauzy, na której był przez wiele lat.

Pamiętam przeczytane zdanie: „Jeżeli rano, otwierając oczy, już czujesz się zmęczony, to twoja dusza jest zmęczona”. Poszłam na spowiedź generalną, po której w końcu zrozumiałam, dlaczego trudno sobie wybaczyć i dokąd to może zaprowadzić. To uczucie może i teraz się pojawić, lecz już wiem, co w takim wypadku muszę zrobić. Poszukiwanie Boga i Jego miejsca w moim życiu zbiegło się z aktywnym poszukiwaniem siebie, swoich ideałów, swojego przeznaczenia oprócz żony i matki. Taki właśnie przeżyłam kryzys.

Na pielgrzymkę do Trokiel trafiłam spontanicznie. Zebrałam się kilka dni przed wyjściem.

Poczułam, że jest mi potrzebna, jak powiew świeżego powietrza. Natychmiast oddałam tę sytuację Bogu, mówiąc: „Jeżeli mam iść, załatw, proszę, wszystko tak, jak trzeba”. I moja mama zgodziła się zostać z dziećmi (chociaż nigdy wcześniej nie zostawiałam ich na tak długo, a najmłodszą córkę w ogóle). A sama poszłam do Maryi z prośbą o pomoc w rozstawieniu wszystkiego na swoje miejsce i napełnieniu mojego serca miłością.

Minął rok. Było wiele prób, znajomości, wydarzeń, niezbyt przyjemnych i po prostu niewiarygodnych, które pokazywały, jak blisko jest Bóg, gdy na to czekamy i jak odpowiada na nasze modlitwy. Każda przeżyta sytuacja była potrzebna do czegoś. Potem dołączyłam do grupy w Viber, prowadzonej przez siostry i księży. Publikowane są tam teksty z Pisma Świętego z wyjaśnieniami, gdzie ludzie dzielą się swoimi niesamowitymi świadectwami obecności Boga w życiu. Potem ten koronawirus... Co zaskakujące, przyniósł mi chęć pójścia i spotkania z Jezusem w Hostii przy każdej możliwej okazji, nie tylko w niedzielę. I razem z dziećmi zaczęliśmy się modlić w domu Różańcem w intencji powstrzymania pandemii. Sama zaczęłam nowennę pompejańską w intencji grzeszników. A nie tak dawno wzięłam udział w pielgrzymkach rowerowych do Trokiel i Rosi.

W ten sposób Maryja zmieniła moje życie, włożyła do rąk Różaniec i poprowadziła za Jezusem. Zrozumiałam jego prawdziwe znaczenie. Teraz uczę się na nowo patrzeć na męża i dzieci, bliskich mi ludzi, tych, z którymi spotykam się na swojej drodze, na próby i trudności, które mam w życiu. Uczę się kochać inaczej. I modlę się, aby Ojciec Niebieski, Duch Święty i Dziewica Maryja napełniały moje serce miłością. Bóg kocha i czeka na każdego z nas. Trzeba tylko wyrzec się grzechu i tak jak potrafisz, zaprosić Go do swojego życia.